

## Moja droga na Dusiołka

Mojego, a właściwie nie mojego (o tym za chwilę) dusiołka znalazłam na Rynku Głównym w Krakowie dwa lata temu. Od tamtej pory próbuję go zwrócić właścicielowi, więc bardzo się cieszę, że Bajer Sport Centrum Turystyki Aktywnej organizuje konkurs literacki – może dzięki temu będę miała okazję dotrzeć do dusiołkowego pana, za którym stworzenie to – miłe acz charakterne – tak bardzo tęskni. Tak, wiem, że w konkursie chodzi o Dusiołek Górski w Beskidzie Wyspowym, ale tam właśnie byliśmy w poszukiwaniu naszej zguby, więc wszystko odbędzie się zgodnie z regulaminem – bez obaw!

A było tak. Styczniowa niedziela, Kraków, mróz szczypał w uszy i sklejał rzęsy, ale słońeczko świeciło, kryształki śniegu pięknie błyszcząły dokoła. Mimo zimna wybrałam się więc na spacer, bo aż żal siedzieć w domu, kiedy na polu<sup>1</sup> taki słoneczno-zimowy spektakl. Wyszłam bez konkretnego celu, a zwykle kiedy tak robię, ląduję na Rynku Głównym. Tak było i tym razem. Między Sukiennicami a Szewską pełno kramów z rękodziełem, ekologicznym miodem, grzańcem i innymi smakołykami. Ludzi masa (nigdy nie byłam na jarmarku w Mszanie, ale właśnie tak go sobie wyobrażam).

Z domu na Rynek mam pięć kilometrów, zdążyłam więc już trochę zmarznąć. Grzane wino z jednej z bud wydawało się dobrym rozwiązaniem na moje kłopoty. Wielu innych spacerowiczów wpadło na podobny pomysł, więc przyszło mi czekać w kilkunastoosobowej kolejce. A w kolejce jak to w kolejce, czasu jest dużo, czymś trzeba się zająć – ja postawiłam na szczegółową obserwację otoczenia. Buda z grzańcem, stoisko z domowym chlebem, Sukiennice, przy wejściu od strony ul. Św. Jana zagaszacze do pochodni i w jednym z nich kolorowe zawiniątko – nowiutka czerwona jak mak chustka, obwiązana modrą wstążką. Zwykle trochę obawiam się tego typu znaleźsk i omijam je szerokim łukiem, ale ten pakunek zdawał się wyciągać do mnie rączki, mamić swoim żywym kolorem, przywoływać. Zapomniałam o grzańcu, podjęłam zawiniątko, rozsuptałam wstążeczkę – w środku bułka, w bułce otwór, a w nim zwinięty w kłębek dusiołek. Pochodzę prawie z Bieszczad, więc zwyczajnie dusiołków są mi znane, ten z bułki powinien teraz wskoczyć na mnie i przez pewien czas godziwie służyć. Już nawet zaczęłam się zastanawiać która pokraka mi się trafiła – czy Beskidnik od skarbów i pieniędzy, czy Połoninek od mocnej głowy do trunków, czy Berdnik od piwa dostatku, czy może Kińczyk od choroby świętego Walentego i wierszy pisanie albo Zubeniek od muzyki. Na Jasienia (od szczęścia do dziewczek) nie chciałam trafić, ze Smolniczkim od bydła i Moklikiem od koni też byłby pewien kłopot. Ale zaczęło być jasne, że ogólnie z „moim” dusiołkiem jest kłopot – stworzenie tkwiło skulone w bułce, chlipało, od czasu do czasu zerknęło na mnie oczyma smutnymi jak u porzuconego psa.

- Ja chcę do mojego paaaana... – łkało jak dziecko.

- A kim jest Twój pan i dlaczego Cię zostawił? – zapytałam.

- Mój pan jest dobry. A zostawił mnie tutaj, bo wierzy, że tak trzeba, że dobrem trzeba się dzielić z innymi. Ale ja nie mogę służyć nikomu innemu, jestem dusiołkiem monogamicznym – zadeklarował stworek. Chcę do mojego paaaanaaaa...

- No dobrze, a gdzie Twój pan mieszka? – próbowałam ustalić jakieś fakty.

- W domu. Takim ładnym z oknami – padła natychmiastowa i mało pomocna odpowiedź.

---

<sup>1</sup> W Krakowie wychodzimy na pole, a nie na dwór.

Tego dnia na Rynku Głównym w Krakowie zadałam wiele pytań, otrzymałam wiele odpowiedzi, żadna z nich nie posunęła mnie ani krok do w kierunku ustalenia personaliów właściciela dusiołka. Pokręciłam się trochę po straganach, potworek siedział mi na ramieniu i wypatrywał, ale żaden ze spacerowiczów nie zwrócił jego uwagi.

Nadszedł wieczór i czas było wracać do domu. Co robić – zabrałam stworka do siebie pomimo, że nie chciałam ze mną dzielić się swoim darem, nawet nie wyjawiał swojej profesji. Szybko polubiliśmy się, z czasem zaprzyjaźniliśmy, ale nigdy nie przestaliśmy szukać tego jedyne go, dusiołkowego pana.

- A co Twój pan lubi? – zapytałam kiedyś powoli tracąc nadzieję na uzyskanie jakiegokolwiek pomocnej informacji.

- Góry!

- Byliście razem w górach? Których?

- W takich, co ze szczytów było widać to, co jest na dole. Pięknie było widać. A nad górami było niebo i chmury. Słońce świeciło. Było nam tam tak dobrze.... – rozmarzył się dusiołek.

- A jak Cię nazywał Twój pan?

- Jurek – odpowiedział mój nowy przyjaciel, a mnie oczy aż się zapaliły, bo w końcu pojawiły się jakieś konkrety.

- A Ty jak mówiłeś do niego? – miałam nadzieję, że dobra passa będzie trwała.

- Mój Panie – (no to chyba czas na besse).

Rozmów jak ta było jeszcze wiele, ale już nigdy nie otrzymałam żadnej dodatkowej wskazówki. Podsumowując dowiedziałam się, że pan Jurka jest dobry i lubi góry.

Od tamtej pory jeździmy z dusiołkiem w góry (i te bliższe i te dalsze) kiedy tylko się da. Jurek siedzi w bocznej kieszonce plecaka i obserwuje. Póki co, jednak, ciągle jesteśmy w punkcie wyjścia. O Dusiołku Górskim usłyszeliśmy rok temu w lipcu szukając szczęścia w Alpach Julijskich. Na wieść o rajdzie Jurek tak się rozemocjonował, że nieomal wypadł z plecaka. Nie wiedziałam, czy ekscytacja spowodowana jest tym, że mój nowy przyjaciel już raz (a może nie raz) wędrował po Beskidzie Wyspowym ze swoim panem, czy po prostu tak żywo zareagował na nazwę rajdu. Tak czy inaczej trzeba było spróbować i w Wiśniowej. W maju ubiegłego roku wystartowaliśmy w Dusiołku. Do bazy startowej przyjechaliśmy dość wcześnie rano, żeby sobie wszystkich uczestników dokładnie obejrzeć. Niestety Jurek nie rozpoznał nikogo przy ośrodku Lubomir, ani na trasie - przeszliśmy 35 km mając oczy i uszy szeroko otwarte. Z każdą godziną stworzonko stawało się coraz smutniejsze – żal było patrzeć jak rozbuchane do granic możliwości nadzieje topnieją niczym ostatni kwietniowy śnieg.

Co prawda nasze majowe poszukiwania w okolicy Wiśniowej zakończyły się niepowodzeniem (tzn. jeśli chodzi o pana, bo sam rajd zakończył się sukcesem – nie zgubiliśmy się, otrzymaliśmy dyplom i słoik dżemu), ale nigdzie indziej nie mieliśmy poczucia, że jest tak blisko. Jakby ktoś z nami bawił się w chowanego – we wszystkich innych miejscach (i w Bieszczadach, i w Tatrach, i w Alpach, i nawet w Himalajach) jakiś ledwo słyszalny głos szeptał „zimno, zimno”, a tutaj na Cietniu, Wierzbanowskiej Górze i pod Lubomirem do naszych uszu sączyło się zachęcające „ciepło, ciepło”. Nie poddajemy się. Czekamy na „gorąco”.

W przyszłym roku też przyjedziemy do Wiśniowej (i na wiosnę i jesienią). I będziemy szukać do skutku. A Ty, jeśli jesteś dobrym panem i lubisz góry, przybądź koniecznie, żeby się spotkać z Jurkiem. Dusiołek tęskni, łzy wypłakuje, marnieje w oczach, niechętnie wykorzystuje swoje magiczne właściwości, a bez tego z dnia na dzień powoli przestaje być dusiołkiem. Aha, jeśli jesteś dobrą panią i lubisz góry to też przyjedź - na Jurka nie ma co liczyć, ale podobno ma brata bliźniaka.

Monika Mielnikiewicz

[Monika.Mielnikiewicz@gmail.com](mailto:Monika.Mielnikiewicz@gmail.com)